

Pod jednym DACH-em

Spis treści

Od Redakcji	3
-------------------	---

Miejsca

Judyta Wolniaczyk, Wrażenia z projektu badawczego „Erinnern an das Udenkbare. Erinnerungskultur und Nationalsozialismus“ w Monachium, Dachau, Berchtesgaden i Norymberdze.....	3
Paulina Rybacka, Nanu veganes Berlin!.....	6
Barbara Kurzawska, Po co jechać do Niemiec?	7

Kultura

Barbara Kurzawska, Hyperkulturell	9
Natalia Szczepaniak, Śladami gwary poznańskiej „Wuchta wiary, tej!”.....	10
Mandar Shrikrishna Purandare, Wozu einem Inder zwei Fremdsprachen? Über Volkslieder (volkstümliche Lieder), Sprache, Kultur usw.	11

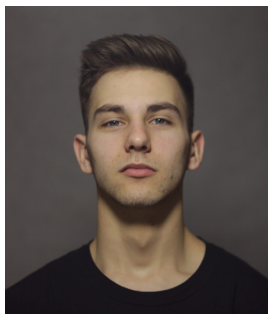
Z własnej perspektywy

Aleksandra Danielek, Eindruck nach der WM	13
Michał Rudzik, Erst mit der Zeit kommt die Hilfe.....	13
Justyna Cześnikowska, Aleksandra Kaźmierczak, Korporacja vs. Student/ka.....	14

Studencka twórczość

Justyna Cześnikowska, Katarzyna Gnacińska, Aleksandra Kaźmierczak, Olga Wieczorek, Awaria windy	15
---	----





Szanowni Czytelnicy,
za nami pracowity rok, którego highlight'em był bez wątpienia projekt badawczy realizowany w Bawarii.

Judyta Wolniaczyk

Wrażenia z projektu badawczego „Erinnern an das Undenkbare. Erinnerungskultur und Nationalsozialismus“ w Monachium, Dachau, Berchtesgaden i Norymberdze

W dniach od 14 do 22 kwietnia 2018 roku KULT(ur) OWE Koło Naukowe przy IFG UAM brało udział w projekcie badawczym w Niemczech. Zrealizowanie projektu było możliwe dzięki dofinansowaniu otrzymanym z DAAD. Projekt nosił tytuł „Erinnern an das Undenkbare. Erinnerungskultur und Nationalsozialismus” i dotyczył narodowego socjalizmu w Niemczech oraz

O wrażeniach z pobytu w Monachium, Norymberdze czy Berchtesgaden możecie przeczytać kilka stron dalej w sprawozdaniu autorstwa Judyty Wolniaczyk. Zapraszam do lektury!

Tymczasem my planujemy kolejne wydarzenia – jeśli chciałbyś być ich częścią, serdecznie zapraszamy Ciebie do dołączenia do naszej grupy. Wystarczy wysłać e-mail na kkn-ifg@amu.edu.pl z deklaracją chęci przynależenia do Kult(ur)owego Koła Naukowego lub – mniej oficjalnie – zaczepić kogoś z nas na wydziałowym korytarzu. A jeśli chcesz podzielić się swoją twórczością – prześlij nam swój tekst, a my opublikujemy go w kolejnym numerze naszej gazety. Jakiej tematyki szukamy? Pozwól nam to Tobie wyjaśnić, prezentując 6. numer **Pod Jednym DACH-em!**

sposobu, w jaki obecnie postrzegana jest część historii związanej z II wojną światową w Niemczech.

Nasza podróż nie rozpoczęła się zbyt kolorowo. Najpierw okazało się, że autokar, którym jedziemy, uległ awarii, potem z powodu wypadku staliśmy w korku, a na sam koniec mieliśmy kontrolę graniczną trwającą dłużej, niż się spodziewaliśmy. Dlatego nie udało nam się zobaczyć Pomnika Pomordowanych Żydów Europy, pomnika pamięci homoseksualistów prześladowanych przez nazizm ani pomnika pamięci pomordowanych Romów. Ze względu na duże opóźnienie nie mogliśmy sobie pozwolić na oddalanie się od dworca. Przy kolejnych przejazdach mieliśmy już więcej szczęścia.

Pierwszym celem było Monachium. Wizytę w tym mieście, a zarazem działania projektowe, rozpoczęli-



śmy od spaceru o tematyce „Monachium w czasach III Rzeszy”. Tematem przewodnim była rola Monachium w czasach nazistowskich. Towarzyszył nam oczywiście przewodnik, który opowiedział nam historię ruchu nazistowskiego, która ściśle wiąże się z tym miastem. Poznaliśmy m.in. fakty dotyczące nocy kryształowej odwiedzając tablicę upamiętniającą ofiary tego wydarzenia, która znajduje się na miejscu ówczesnego domu towarowego *Uhlfelder*. Nie zabrakło także wizyty w *Hofbräuhaus am Platzl*, gdzie w 1920 roku założono NSDAP i uchwalono jej program składający się z 25 postulatów. Potem udaliśmy się także w pobliże *Feldherrnhalle* (Portyk Marszałków), gdzie zakończył się pucz monachijski z 1923 roku. Miejsce to w czasach narodowego socjalizmu było pomnikiem upamiętniającym śmierć członków NSDAP podczas puczu. W trakcie spaceru zobaczyliśmy i poznaliśmy także historię *Führerbau*, w którym dzisiaj mieści się Wyższa Szkoła Muzyki i Teatru.

Kolejnego dnia udaliśmy się do *Institut für Zeitgeschichte*, gdzie opowiedziano nam o tej instytucji oraz jej zadaniach. Głównymi jej działaniami jest badanie historii od XX wieku do teraźniejszości ze szczególnym naciskiem na zagadnienia dotyczące czasów Republiki Weimarskiej, narodowego socjalizmu oraz powojennej historii Niemiec. Największe wrażenie zrobiła na nas biblioteka IfZ oraz archiwum, w którym, krocząc za naszym przewodnikiem, czuliśmy się niczym w labiryncie.

Po wizycie w *Institut für Zeitgeschichte* pojechaliśmy do oddalonego o ok. 30 km od Monachium Dachau, gdzie znajduje się obóz koncentracyjny. Dla osób, któ-

rym obóz koncentracyjny kojarzy się przede wszystkim z Auschwitz, zaskoczeniem może być wizyta w Dachau, ponieważ znajdujący się tutaj obóz nie jest obozem zagłady, a przede wszystkim obozem pracy przymusowej. Dlatego nie doświadczymy w Dachau takich obrazów jak w Auschwitz. Mimo tego odwiedzenie tego miejsca dla każdego z nas było indywidualnym przeżyciem, pokazującym, jak wyglądała codzienność więźniów i uświadamiającym okrucieństwo reżimu nazistowskiego.

Trzeci dzień naszego pobytu w Niemczech spędziliśmy w *NS-Dokumentationszentrum* oraz na Uniwersytecie Ludwika i Maksymiliana w Monachium. *NS-Dokumentationszentrum*, które mieści się w miejscu, gdzie w latach 1930-1945 znajdowała się centrala NSDAP, zajmuje się historią i skutkami reżimu nazistowskiego. Biorąc udział w seminarium pt. „Was bleibt? Umgang mit der NS-Vergangenheit und Erinnerungskultur” dowiedzieliśmy się m.in., jak wyglądała droga do przejęcia władzy przez Hitlera i poznaliśmy najważniejsze wydarzenia polityczne lat 1933-1945. Natomiast podczas wizyty na monachijskim uniwersytecie przedstawiono nam projekt „Holocaust Education Revisited”, dotyczący pedagogicznych aspektów edukacji na temat zbrodni nazistowskiej w ośrodkach edukacyjnych, np.: w szkołach. Dowiedzieliśmy się także, że w ramach projektu prowadzone są liczne obserwacje uczniów odbywających wizyty w obozach koncentracyjnych, mające na celu sprawdzić ich reakcje na zastane tam obrazy. Również następne seminarium, w którym wzięliśmy udział na uniwersytecie, dotyczyło roli miejsc pamięci w nauczaniu. Omówiliśmy wraz



z grupą niemieckich studentów, w jaki sposób wizyta szkolna w obozie koncentracyjnym, która w Bawarii jest obowiązkowa, wpływa na dzieci i młodzież i czy przyczynia się do zmiany poglądów politycznych oraz pogłębienia wiedzy historycznej na temat przeszłych wydarzeń. W trakcie zajęć udało nam się także przygotować w grupach informacje na temat materiałów i ofert dydaktycznych, wystaw oraz wydarzeń na terenie obozów koncentracyjnych w Dachau, Flossenbürg czy też Auschwitz, a następnie zaprezentować wszystkim efekty naszej pracy. Spotkania uniwersyteckie umożliwiły nam wymianę poglądów z naszymi niemieckimi kolegami. Jednak naszej wizyty na Uniwersytecie Ludwika i Maksymiliana w Monachium nie zakończylibyśmy pomijając *DenkStätte „Weiße Rose”*, czyli miejsca pamięci poświęconego studenckiej grupie „*Weiße Rose*”, która czynnie sprzeciwiała się reżimowi nazistowskiemu m.in. sporządzając, drukując i rozpowszechniając ulotki informujące o działaniach hitlerowców. Na miejscu obejrzelśmy wystawę poświęconą osobom zaangażowanym w działania grupy, poznaliśmy jej historię. Dowiedzieliśmy się także, że grupa wywarła wpływ na inne osoby, co umożliwiło rozpowszechnienie oporu na kolejne niemieckie miasta. Widzieliśmy także pomnik poświęcony grupie, znajdujący się przed budynkiem uniwersyteckim. Pomnik jest dość nietypowy, ponieważ są to w zasadzie kamienne ulotki w bruku, co związane jest z akcjami rozrzucania ulotek antynazistowskich przez członków grupy na terenie uniwersytetu.

18 kwietnia udaliśmy się do *Dokumentation Obersalzberg*, które mieści się w miejscu, gdzie Adolf Hitler

prowadził m.in. swoje życie prywatne. W latach 1936-1945 znajdowała się tutaj oficjalna rezydencja *Führera*. Obecnie możemy zwiedzić tam wystawę poświęconą historii narodowego socjalizmu oraz prywatnemu życiu Hitlera. Dzięki możliwości skorzystania z audioprzewodników każdy z nas mógł we własnym tempie zapoznać się z treściami wystawy. To, co nas najbardziej ujęło, a także jednocześnie wywołało niedowierzanie i zdziwienie, to fakt, że Adolf Hitler mogąc cieszyć się tak pięknymi widokami (z Obersalzberg obserwować można Alpy), był człowiekiem, który doprowadził do wojny i śmierci milionów ludzi. Pomimo tak trudnej i bolesnej historii, którą odkrywaliśmy w Obersalzberg, chcieliśmy skorzystać z możliwości przebywania w tej pięknej okolicy. Dlatego też zrobiliśmy sobie wspólnie piknik wśród spokojnych pagórków, aby naładować baterie na kolejne dni, które mieliśmy spędzić w Norymberdze. Do tego miasta pojechaliśmy już następnego dnia rano.

Nasz pobyt w Norymberdze rozpoczęliśmy od zwiedzania miasta, które miało dość nietypowy charakter. Tym razem nie mieliśmy przewodnika – to my sami przygotowaliśmy w grupach informacje na temat kluczowych miejsc i przedstawiliśmy je naszym kolegom. Staraliśmy się przy tym nawiązywać także do tematu przewodniego naszego projektu.

Kolejnego dnia udaliśmy się do Pałacu Sprawiedliwości (*Justizpalast*) w Norymberdze, w którym w okresie od 20 listopada 1945 do 14 kwietnia 1949 odbywały się procesy przeciwko zbrodniarzom III Rzeszy. Najpierw wzięliśmy udział w wykładzie na temat prawa karnego po II wojnie światowej oraz procesów norymberskich i związanych z nimi problemami prawnymi. Po interesującym wykładzie, podczas którego studenci zadawali wiele pytań, udaliśmy się do Muzeum Procesów Norymberskich, gdzie z detalami opowiedziano nam o przyczynach procesów i o tym, dlaczego się na nie zdecydowano. Poznaliśmy m.in. strukturę Międzynarodowego Trybunału Wojskowego oraz osoby zaangażowane w postępowania sądowe. Ponadto dowiedzieliśmy się, jak dużym wydarzeniem pod względem logistycznym one były, ze względu chociażby na konieczność przebudowy na potrzeby rozpraw. Opowiedziano nam także o roli tłumaczeń ustnych w czasie procesów norymberskich. Na zakończenie poszliśmy do sali sądowej nr 600, w której odbywały się procesy największych zbrodniarzy hitlerowskich. Na własnej skórze mogliśmy poczuć atmosferę tych wydarzeń, która pomimo tego, że sala nie jest zachowana w oryginalnym wyglądzie z lat 40., nadal jest tam odczuwalna.

Jeszcze tego samego dnia pojechaliśmy do Erlangen, gdzie wzięliśmy udział wspólnie ze studentami niemieckimi w warsztacie „*Das Schreckliche erinnern. Die Auseinandersetzung mit dem Holocaust in der Literatur. Ruth Klüger: Weiter leben. Eine Jugend*”. Na podstawie fragmentów tekstu analizowaliśmy wspomnienia dziewczyny w wieku dojrzewania, któ-



MIEJSCA

ra przebywała w trzech obozach koncentracyjnych. Wspólnie stwierdziliśmy, że prezentowany tekst nie ma na celu wzbudzać współczucia, a jedynie pokazać życie obozowe takim, jakie ono było rzeczywiście z ujęciem wszystkich aspektów składających się na nie. Następnie w grupach zastanawialiśmy się nad tym, jaką rolę odgrywają literatura i miejsca pamięci w mierzeniu się z historią Holocaustu, dochodząc ostatecznie do wniosku, że mają one nie tylko przypominać nam o tych wydarzeniach, ale także nas przed nimi przestrzegać, aby podobne tragedie nie miały miejsca w przyszłości. Ponadto mogliśmy także opowiedzieć o tym, w jaki sposób w naszych państwach podchodzi się do tego tematu i jak przekazuje się wiedzę o II wojnie światowej uczniom w szkołach. Okazało się, że zupełnie inaczej robi się to w Niemczech niż w Polsce.

Oczywiście czymże byłby nasz wyjazd bez integracji z niemieckimi studentami. Wraz z grupą studentów z Erlangen zjedliśmy wspólnie obiad i spędziliśmy popołudnie. Była to możliwość do wymiany kulturowej, rozmawialiśmy m.in. o zwyczajach polskich i niemieckich. Nasi niemieccy koledzy bardzo zainteresowali się Polską i wpadli na pomysł, by nas odwiedzić. Mamy nadzieję, że uda im się go zrealizować.

Nasz projekt zakończył się wizytą na terenie zjazdów NSDAP w Norymberdze (*Reichsparteigebäude*). W *Dokumentationszentrum* mogliśmy obejrzeć wystawę poświęconą III Rzeszy. Jak większość z nas zauważyła – było to miejsce idealne na zakończenie naszego przedsięwzięcia, ponieważ wystawa w mniejszym bądź większym stopniu stanowiła podsumowanie tego, czego dowiedzieliśmy się podczas całego pobytu.

Projekt przyniósł każdemu z nas wiele korzyści. Przede wszystkim zwiększyła się nasza wiedza na temat nacjonalizmu, III Rzeszy, II wojny światowej i jej skutków, a także czasu powojennego. Jest to szczególnie istotne, ponieważ wydarzenia te nie są wcale tak odległe jakby się mogło wydawać i wciąż pozostają w pamięci naszych żyjących krewnych. Lepsze poznanie historii



przyczyni się na pewno do wzrostu naszej świadomości. Ponadto zajmowanie się tym tematem w Niemczech – państwie, które z tą ciemną stroną swojej przeszłości nadal się boryka, pozwoliło nam spojrzeć na tamte wydarzenia z innej perspektywy.

Podziękowania za możliwość udziału w projekcie należą się Niemieckiej Centrali Wymiany Akademickiej (DAAD), od której otrzymaliśmy stypendium oraz naszym opiekunom: dr Dominice Gortych i mgr Maximilianowi Weißowi, ponieważ to z ich strony otrzymaliśmy najwięcej wsparcia, zarówno merytorycznego jak i organizacyjnego.

Zdjęcia: Alicja Kierończyk

Paulina Rybacka

Nanu veganes Berlin!

Berlin: die Hauptstadt der Veganer, das fleischlose Paradies. Die Vielfalt der kulinarischen Kultur von dieser Stadt ist ungeheuer. Fans von der veganen Küche (und nicht nur) kommen hier mit Sicherheit auf den Geschmack.

Wenn man von der Kultur spricht, sollte man neben der Sprache, der Geschichte, den Sitten und Bräuchen eines Landes auch seine kulinarische Seite betonen. Die ersten Assoziationen mit Deutschland: Bratwurst, Schnitzel und Kartoffeln. Kein Wunder, dass sie alle mit der

Küche verbunden sind. Wenn man von 3,5 Stunden täglich ausgeht, wären das knapp 15% unseres Lebens, die wir mit der Zubereitung von Mahlzeiten und dem Essen verbringen.

Seit ein paar Jahren spricht man von der sog. veganen Welle. Immer mehr Menschen treffen die Entscheidung, auf tierische Produkte zu verzichten. Ist es für sie dann problematisch, ins Restaurant zu gehen und etwas außer „Gras und Steine“ zu bestellen? Kann man über die weltweite vegane Kultur sprechen, die die Grenzen in der kulinarischen Welt verschmilzt?

Antworten auf alle diesen Fragen findet man hier, in Berlin. Hungerige aus ganzer Welt pilgern nach dem deutschen Mekka, das seit Jahren die veganen Trends bestimmt. In keiner anderen europäischen Stadt findet



man so viele vegane und vegetarische Restaurants, Bars und Cafés. Das ist darauf zurückzuführen, dass Berlin zugleich eine multikulturelle Stadt ist, die sich vor allem bei jungen Leuten großer Beliebtheit erfreut. Jeder bringt einen Teil seines veganen Lebens zur Entstehung der veganen Kultur in Deutschland mit. Vegane „Currywurst“? – Ja, wir sind in Berlin. Hier kann man sogar ein „Schnitzel“ ohne Fleisch essen.

In Berlin ein Veganer zu sein, ist einfach. Neben zahlreichen Restaurants und Cafés verführen auch alle Supermärkte mit großem Angebot von pflanzlichen Produkten. Es gibt sogar Geschäfte, die nur vegane Produkte anbieten. Am besten sind aber die kleineren und die größeren Märkte, wie z.B. dieser am Maybachufer, wo man frisches Obst und Gemüse, aromatische Gewürze und vieles mehr zum günstigen Preis kaufen kann.

Die vegane Küche ist nicht nur auf diejenigen ausgerichtet, die bewusst auf Fleisch und andere tierische Produkte verzichten haben, sondern auch auf die richtigen Burger-Fans oder Fleischfresser, die das traditionelle Essen lieben. Auch sie würden in einem veganen Restaurant etwas für sich finden. Insofern kann man sagen, dass der Veganismus Menschen und verschiedene Kulturen miteinander verbindet. Und Berlin ist ein gutes Beispiel dafür.

Zdjęcie:

[https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Berlin_-_Vegan_Burger_\(5017442952\).jpg](https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Berlin_-_Vegan_Burger_(5017442952).jpg)

https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/b/bd/Berlin_-_Vegan_Burger_%285017442952%29.jpg

Suzette – www.suzette.nu from Arnhem, Netherlands [CC BY 2.0 (<https://creativecommons.org/licenses/by/2.0/>)], via Wikimedia Commons

Barbara Kurzawska

Po co jechać do Niemiec?

O tym, co jeszcze mogą zaoferować nam Niemcy, oprócz bogactwa rodzimej kultury. O przyjaźniach, różnych punktach widzenia i Bliskim Wschodzie za Odrą.

Po co jechać do Niemiec? Znowu do Niemiec? Bo blisko. Bo język. Bo praca. Bo dobre uniwersytety. Bo stypendia. Jednak to tylko Niemcy – ani ładnej pogody,

ani egzotycznej kultury, ani wyrafinowanej kuchni.

Co jeszcze mogą nam zaoferować Niemcy? Każdemu, oczywiście nie tylko studentom germanistyki, czy osobom znającym niemiecki. Dlaczego warto tam jechać? Poza pysznym piwem, *Oktoberfest*, piękną przyrodą, zabytkowymi miastami? Kto choć raz był w Niemczech na dłużej liczył pewnie chociaż trochę tych typowych elementów niemieckiej kultury – i bardzo dobrze, bo warto. Piłka nożna, *Bratwurst*, *Feierabend*, czy *Kiba* tworzą tę specyficzną atmosferę.

Jednak do Niemiec warto jechać z jednego jeszcze powodu: jest to okno na cały świat. Powodów, dla których Niemcy przyciągają ludzi z całego globu jest i dla których są oni tam mile widziani, jest wiele. Można by mówić o demografii, miejscach pracy czy PKB, ale to temat dla ekonomistów czy socjologów. Faktem jest jednak, że Niemcy pozostają krajem atrakcyjnym dla wielu, niezależnie od ich pochodzenia, wyznania, koloru skóry, czy przeszłości.

W związku z tym Niemcy są krajem, gdzie bez większego wysiłku możemy poznać tysiące innych kultur. Osobiście na przestrzeni kilku ostatnich lat cieszę się bliższym kontaktem z trzema osobami ze WSCHODU – w tym przypadku z Syrii i Turcji. Nigdy nie byłam w tych krajach. Ale byłam w Mannheim i w Hanowerze na Erasmusie.

W Mannheim poznałam A. Przez jeden dzień byliśmy współlokatorami, później on przeprowadził się do kawalerki. Jest pierwszym Syryjczykiem, którego poznałam. Gdy powiedział, skąd jest, od razu dodał: „Przyjechałem przed wojną, na studia. Nie jestem uchodźcą.” To było w 2016 roku. Wtedy trwała już wojna. On i jego siostra studiowali w Niemczech. Ona rok temu wzięła ślub w Kanadzie. Ich rodzice są w Libanie. I tak mają wielkie szczęście, widzą się stosunkowo często. A. zarabia jako stomatolog. Szybko zostaliśmy dobrymi przyjaciółmi. Oglądaliśmy filmy, on opowiadał mi o Syrii, pokazywał w Internecie piękne miasta, największe meczety. Jest muzułmaninem. Praktykującym. Modli się pięć razy dziennie i pości podczas Ramadanu. Jest w stanie godzinami opowiadać o historii islamu, jego powiązaniach z chrześcijaństwem i tradycjach. Jednocześnie nie izoluje się od społeczeństwa. Interesuje się wszystkim, sytuacją polityczną nie tylko w Niemczech – to On jako pierwszy spytał mnie o Trybunał Konstytucyjny w Polsce. Gdy go poznałam, był w Niemczech kilka lat. Mówił, że musi zdać jeszcze jeden certyfikat językowy, ale już wtedy uważałam jego niemiecki za prawie perfekcyjny. Bardzo wiele mnie nauczył. Wiedział, gdzie w Mannheim iść na zajęcia ze sztuk walki, ale również gdzie zjeść najlepsze tureckie przysmaki. Niedawno się zaręczył. Żyje w dwóch kulturach, aktualnie nie ma wyjścia. Nie zapomina jednak o swoim kraju.

N. też nie zapomina. Ale mówi, że do Syrii raczej nie wróci. Jest młoda, właśnie zaczęła studia w Hanowerze. Swoje życie będzie więc raczej budować w Niemczech. Jednak odkąd ją poznałam (i pokochałam od razu!) codziennie mówiła, jak bardzo tęskni. Za Damaszkiem. Za znajomymi. Za jedzeniem. Ot, zwyczajne rzeczy, których my albo nie doceniamy, albo za którymi, nawet będąc za granicą, nie mamy szansy zatęsknić. Gdzie w Europie nie znajdziemy obecnie polskiego sklepu? Oczywiście i syryjska kuchnia się znajdzie. Odwiedziliśmy wszystkie jej ulubione miejsca z prawdziwymi typowymi potrawami, które przyrządzali prawdziwi Syryjczycy. Jednak obok normalnej tęsknoty za „drobiazgami” jest również świadomość, że to za czym tęskni, już nie istnieje. Nie ma tych ulic, które tak kocha, nie

ma przyjaciół, z którymi się bawiła. Niektórzy są i mają się „nieźle”, o ile można tak powiedzieć – widziałam ich na zdjęciach (komentarz N.: „Latem w Damaszku zawsze wszyscy siedzą razem całymi wieczorami i palą szyszę, w Niemczech to nie to samo”), jak się bawią, jak żyją. Ale widziałam też zdjęcia ludzi, których N. nigdy już nie zobaczy.

N. jest chrześcijanką. Pokazywała mi na przykład, jak radośnie przeżywana jest u nich Wielkanoc. W jej pokoju w akademiku na półkach znaleźć można Biblię i różańce. Jednak to nie przeszkadza jej mieć przyjaciół muzułmanów. I mimo że nie zawsze ma o nich ogólnie dobre zdanie (co mnie na przykład zdziwiło, ponieważ spodziewałam się, że jeśli dzielą jeden kraj, darzy ich większą sympatią), to nigdy nie ma to wpływu na zawierane przez nią znajomości – religia to nie coś co pozwala jej skreślić kogoś na samym początku. Aczkolwiek jej wyznanie wzbudzało zainteresowanie wielu ludzi i pokazywało jak małą my (Europejczycy) mamy wiedzę o innych kulturach. Gdy ktoś dowiedział się, że N. jest z Syrii, po pierwszym standardowym pytaniu ze strony niemieckiej „Bist du geflüchtet?” („Uciekłaś, jesteś uchodźcą?”), na które N. reagowała raczej z poirytowaniem, następowało pytanie dlaczego nie nosi chusty na głowie. Przecież Syryjczyk musi być przecież muzułmaninem. A Niemiec musi lubić piwo. Czy naprawdę jest to takie proste?

O kim jeszcze na pewno Niemcy powiedzieliby, że jest muzułmaninem? Oczywiście o narodzie, z którym trudne wprawdzie, ale jednak jakieś „braterstwo” ich kraj buduje od lat 60. ubiegłego stulecia – Turkach. Turcy są w Niemczech wszędzie. Albo tacy już urodzeni na ziemi niemieckiej, albo tacy, którzy dopiero przyjechali. Albo studenci z wymiany. Jednego z nich poznałam właśnie mojego pierwszego dnia, gdy zaspana i trochę jeszcze niezupełnie przekonana, czy poradzę sobie w tej skądinąd nowej sytuacji, jechałam tramwajem na spotkanie organizacyjne. Bez znajomości z E. ten semestr w Hanowerze na pewno nie byłby taki sam. Sam mówi, że wybrał Niemcy, bo były najatrakcyjniejsze z państw, do których mógł pojechać. Studiuje politologię. Mimo że jego angielski mógł być lepszy i nie zawsze wszystko rozumiał na zajęciach, był niezwykle zmotywowany, przy czym jego turecki uniwersytet nie szedł na żadne ustępstwa jeśli chodzi o zaliczanie przedmiotów. Więc gdy E. musiał nagle opanować prawodawstwo Unii Europejskiej w obcym w dodatku języku, nie było to dla niego najłatwiejsze zadanie. Mówił, że on nie żyje w Unii. I mimo że interesował się bieżącą polityką i ekonomią, niektóre aspekty naszego przecież „normalnego codziennego życia” były dla niego abstrakcją. E. nie identyfikuje się również z religią kojarzoną tak jednoznacznie z jego krajem. Mówi, że nie ma żadnej religii. Gdy tylko będzie miał okazję, i oczywiście dostanie wizę, chce znów wyjechać. Teraz stara się o miejsce na Erasmusie w Portugalii. Motywację ma ogromną. To widać. Gdy spotkaliśmy się w kwietniu, umiał powiedzieć tylko „Kröppcke“

(to główny węzeł przesiadkowy w Hanowerze). Dziś jest znowu w Turcji i gdy z nim rozmawiam, mówimy po niemiecku. Jest pierwszą osobą z Turcji, którą poznałam i bardzo się cieszę, że był to właśnie on. Przedstawił mi w swoich opowiadaniach Turcję, jakiej on doświadcza. Przedstawił jej piękne morze, niezwykły język, ale również swoje marzenia, by móc wjechać do Europy bez wizy.

Barbara Kurzawska

Hyperkulturell

O najlepszych zajęciach na uniwersytecie w Hanowerze. O kulturach, różnicach, podobieństwach i pewnym wspaniałym projekcie, który wciąż rośnie w siłę.

Pojechałam na Erasmusa. W ubiegłym semestrze. Było może o tyle zwyczajniej, że był to mój drugi raz, w dodatku w tym samym kraju. Ale dzięki temu moje postrzeganie rzeczywistości było o wiele mniej zaburzone przez załatwianie formalności i przyzwyczajanie się do samodzielnego życia w Niemczech. W większym stopniu za to mogłam się naprawdę skupić na studiach (mój niemiecki na studiach magisterskich jest jednak o wiele lepszy niż na drugim roku licencjatu), na ludziach i na nawiązywaniu kontaktów.

Jedną z ważniejszych rzeczy, która naznaczyła ten semestr w Hanowerze, były – wbrew typowym wyobrażeniom o pobytach zagranicznych – pewne zajęcia na uniwersytecie. Jako studentka germanistyki na Leibniz Universität mogłam wybrać praktycznie każdy przedmiot – w przeciwieństwie do reszty studentów z zagranicy nie musiałam oczywiście ograniczać się na przykład tylko do kursów po angielsku.

Na zajęcia pod tytułem *Interkulturell kommunizieren* trafiłam głównie przez pracę magisterską, którą też postanowiłam pisać w kulturowym kręgu tematycznym. Właśnie na seminarium magisterskim z profesorem Mackiewiczem po raz pierwszy w trakcie studiów szerzej poruszyliśmy temat interkulturowości i różnic międzykulturowych. Jednak zajęcia z Dr. Benjaminem Haagiem były niezapomniane: po pierwsze ze względu na jego osobę, a po drugie na ich formę.

Prowadzący to młody człowiek, który wręcz zaraża swoim zaangażowaniem i fascynacją tematami międzykulturowymi. Każde zajęcia rozpoczynał od jakiejś historii (jedna z nich opowiadała na przykład o dziewczynce, która wyjechała na wymianę szkolną do Polski), a następnie prosił o to samo studentów. Te „stories” stawały się bodźcem do dyskusji o różnicach, które pojawiają się między ludźmi w najróżniejszych obszarach.

Co śródę cieszyłam się od rana na te zajęcia, ponieważ były one tak bardzo różne od tego, co znałam. Już samo

Oczywiście w Niemczech poznałam też Niemców. Ale nie mogę już myśleć o kraju naszych zachodnich sąsiadów nie myśląc o wszystkich ludziach tam mieszkających – Niemcy już dawno nie są dla mnie blondynami pijącymi piwo i jedzącymi prele – są ludźmi żyjącymi z innymi ludźmi. Z całym światem. Ze światem spoza Europy, który przychodzi do nich i będzie przychodził. I nic już nie będzie takie samo.

przebywanie w tej sali godzinę dawało niepowtarzalną okazję do obserwacji międzykulturowych – mnie zawsze rzuca się w Niemczech w oczy, jak aktywnie niemieccy studenci uczestniczą w seminariach. Gdy pada pytanie, w górze od razu pojawia się las rąk, każdy bez wahania wyraża swoją opinię, a dyskusja jest bardzo dobrze moderowana przez prowadzącego. Tak było i tym razem. Nie tylko charyzma wykładowcy, jak i poruszane przez niego tematy tworzyły wspaniałą atmosferę, ale przede wszystkim zainteresowanie, z jakim słuchał on studentów. Poza tym, nie trzeba wspominać o tym, jak bogate są zajęcia z kultury w grupie będącej mieszkanką kultury niemieckiej, tureckiej, indyjskiej, polskiej i innych.

Druga, dużo ważniejsza część tych zajęć, to strona internetowa **hyperkulturell.de**. Została ona założona właśnie przez Dr. Benjamin Haaga i zajmuje się zbieraniem informacji na tematy międzykulturowe. Nasza praca na tych zajęciach polegała między innymi na uzupełnianiu haseł w glosariuszu terminów specjalistycznych (dwa artykuły mojego autorstwa również zostały opublikowane), uzdolnieni artystycznie studenci mogli pomagać tworzyć materiały dydaktyczne, a chętni – umieszczać na stronie swoje „stories” (przeżyte przez nich historie, które w jakiś sposób ukazują problematykę międzykulturowości). Kilka osób znających biegle inny język (w tym ja) przetłumaczyło napisy do filmu o roli języka w kulturze. Wszyscy pod przewodnictwem niezwykle zmotywowanego, jak i motywującego prowadzącego mogliśmy mieć nasz wkład w rozwijanie tego wspaniałego projektu, tak bardzo przecież potrzebnego w dzisiejszym świecie.

Jak my możemy wykorzystać hyperkulturell.de?

- do szlifowania niemieckiego – tego chyba nie trzeba nikomu tłumaczyć;
- do pogłębiania wiedzy o świecie – hyperkulturell to m.in. krótkie artykuły opisujące aktualności ze świata z perspektywy interkulturowej – czyż nie jest to perspektywa, która pozwala wiele zrozumieć? Oprócz konkretnych tematów znajdziemy tam również „Wochenrückblick” – komentarz do wydarzeń z ostatniego tygodnia;
- do nauczania niemieckiego poprzez tematy międzykulturowe – hyperkulturell to również wciąż rozbudowywany zbiór materiałów dydaktycznych – kart pracy, plakatów, krótkich filmów itp.;

- do zasięgnięcia informacji – glosariusz z artykułami popartymi naukową bibliografią czeka! Czy słyszeliście kiedyś o czymś takim jak „Bongo-Bongoismus”, „Janusköpfigkeit“, czy „Third Culture“?
- do posłuchania podcastów;
- do zaplanowania wypadu na jeden z eventów zebranych w zakładce „Kalender”;

Natalia Szczepaniak

Śladami gwary poznańskiej „Wuchta wiary, tej!”..

Nie wszyscy wiedzą, że obok gwary śląskiej czy kaszubskiej równie dobrze zachowana jest gwarą poznańska. Ciekawe jest, że nie tylko ludzie w podeszłym wieku, ale także młodsze osoby, a nawet nastolatki, na co dzień mówią gwarą poznańską. Możemy ją usłyszeć naprawdę bardzo często, więc uważam, że jeżeli zdecydowałeś się na studiowanie w tym mieście, warto znać chociaż kilka słów. A więc ja, jako osoba urodzona i wychowana w Wielkopolsce, chciałabym zabrać Was w krótką wycieczkę po Poznaniu śladami gwary poznańskiej.

Zapewne przyjechałeś pierwszy raz do Poznania **baną** czy inaczej **cugiem** (pociągami). Wsiadając na Dworc Głównym, nie znając jeszcze dobrze miasta, zdecydowałeś się do mieszkania dojechać **dryndą** (taksówką). A teraz **śwignij** (rzucić w kąt) swoje **klamoty** (rzeczy) w nowym mieszkaniu, załóż **mantel** (płaszcz), **trzewiki** (buty), które oczywiście pozostawiłeś wcześniej w **an-trejce** (przedpokój). Nie możesz zapomnieć też **bejmów** (pieniędzy). Teraz jest **rychtyg** (akurat, w porządku)!

Tym razem wybierasz się **bimbą** (tramwajem). Mijasz Jeżyce, gdzie na pewno zjesz pyszną poznańską **pyrę z gzikami** (charakterystyczna poznańska potrawa), następnie Łazarz, gdzie po zmroku może jakiś **pener** (osoba z marginesu, dzisiaj bardziej używane jako „cwaniak”) nabić **biniola** (siniaka). Dalej wstępujesz na Rynek Wildki, gdzie kupisz pyszne **korbole** (dynia), trochę **chabasu** (mięso) na obiad, **jabza** (jabłka) albo **bombonsy w tytce** (cukierki w torbie papierowej).

Docieramy w końcu na ulicę Półwiejską, poznański deptak. Tu zrobisz prawie wszystkie **sprawunki** (zakupy). Możesz **lajśnać** sobie nowe **lumpy** (kupić nowe ubrania), a w piekarniach kupisz pyszne **szneki z glancem** (drożdżówki z lukrem). Na końcu ulicy stoi **Stary Marych** (pomnik fikcyjnej postaci literackiej, stanowiącej symbol gwary poznańskiej), który bacznie Nas obserwuje.

Dalej udajesz się w kierunku ulicy Wrocławskiej, gdzie nie jeden **szczun** (chłopak) w piątkowy wieczór może **podylać** (potańczyć) albo po prostu **poblubrać** (porozmawiać) ze znajomymi. Możesz też spotkać tutaj Pana z **gajgami** (skrzypce), który umila przechodniom

-i wreszcie: aby docenić różnorodność i piękno, którego możemy doświadczać, dzięki bogactwu kulturowemu na całym świecie. Zatem abyśmy w myśl zasady „Make peace, not war” mogli przekazywać wiedzę o „tych innych”, komu się da. Hyperkulturell jest tylko jednym ze sposobów, by dostrzec to, że wszyscy się różnimy – i to nas łączy.

spacer. Ten **fyrteł** (część miasta, dzielnica) to najbardziej rozrywkowa część Poznania. W końcu docierasz na **Stary Rynek** (żaden poznanian nigdy nie użyje określenia Starówka). Pomijając Koziołki, a także Ratusz, który na pewno każdy dobrze już zna, idąc **na szagę** (na ukos) możesz spotkać **pomnik Bamberki** (kiedyś bamber było określeniem na chłopów ze wsi. Dziś używane jest na prostaka, w pogardliwy sposób).

Nasza wycieczka dobiegła końca. Pewnie jesteś już **ganc** (całkiem) **bejt** (zmęczony). Możesz teraz wrócić do domu, **odkluczyć** drzwi (otworzyć zamek kluczem), **zrobić łóżko** (pościelić, ale także przygotować łóżko do spania) i **szlus** (koniec)!

Zdjęcie:

https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/9/94/Stary_Marych_Poznan.jpg



Wozu einem Inder zwei Fremdsprachen? Über Volkslieder (volkstümliche Lieder), Sprache, Kultur usw.

Ja, Sie haben es richtig erkannt wie es sich für einen guten Leser gehört, dass der Name (und auch der Nachname) des Autors überhaupt nicht europäisch klingt. Es ist zu hundert Prozent indisch. Nun, wenn wir alle schon dessen bewusst sind, können wir vielleicht eine Liste erarbeiten (lass uns das eine Art Brainstorming nennen), was Indien für uns ist:

Indien ist...

1. ein Land von Hunderten von Sprachen
2. ein uraltes Land, eine uralte Zivilisation
3. ein Land von Kunst, Tanz und Musik
4. ein Land von Bollywood-Filmen
5. ein Land von scharfem Chili (scharfem Essen überhaupt)

Natürlich kann man die Liste noch erweitern, ich würde aber hier anhalten und versuchen, über Sprachen und Musik ein bisschen zu erzählen.

Auch heute im 21. Jahrhundert existiert eine große Vielfalt an Sprachen in Indien. Ich komme aus dem Bundesstaat Maharashtra, wo man hauptsächlich Marathi spricht. Von der Landfläche her ist Maharashtra ein bisschen größer als Polen. Marathi hat viele Varianten und Dialekte. Seit meiner Kindheit habe ich viele Lieder gehört, die nicht nur aus meinem Region stammten. Ich bin (nicht nur ich, sondern meine ganze Generation, die über Computer, Internet und Video-Games nicht verfügte) mit Radio aufgewachsen. All India Radio war mein bester Freund. Er hat mir Türen einer neuen Musikwelt eröffnet. Die Sendung – Lokgeet – war meine beliebte Sendung. Die 20-minütige Sendung hatte eine große Auswahl von Volksliedern vorzuspielen. Lok bedeutet *Volk* und *Geet* heißt *Lied* oder *Lieder*. So konnte ich mir Volkslieder aus verschiedenen Regionen Indiens anhören. Natürlich waren die Lieder in vielen verschiedenen Sprachen oder Dialekten wie: Marathi, Konkani, Santhal, Dogari, Pahadi, Kumauni, Gadhvali, Kannauji, Avadhi, Bhojpuri, Kashmiri usw. Diese 20 Minuten waren für mich wie eine Reise durch das ganze Land. Indien ist ein uraltes Land und die Volkslieder aus Indien sind wie ein Leitbinden. Ich halte den Leitbinden in meiner Hand und tauche tief in die mystische Vergangenheit dieses Landes.

Volkslieder sind für mich ein klarer menschlicher musikalisch-sprachlicher Ausdruck. Volkslieder enthalten möglichst viele Erfahrungen der Menschheit, die Volksweisheit (das Volkswissen). Ein richtig gut gesungenes, gespieltes Volkslied trifft oft direkt in mein Herz und sie helfen mir dabei, die Menschen zu verstehen.

Länder-Sprachen-Themen-Musik-Lieder

Zum Glück höre ich seit Anfang meines Aufenthalts in Polen auch einheimische Lieder, das heißt – Pop-, Kinder- und auch Volkslieder und die Volksmusik im Allgemeinen. Beim Spracherwerb haben mir die Lieder immens geholfen. Dadurch habe ich kulturelle, sprachliche und historische Seiten Polens kennengelernt. Unten versuche ich meine Beobachtungen im Bereich Volkslieder zu schildern.

Die Themen von Volksliedern sind unterschiedlich. Volkslieder handeln von menschlicher Bewunderung der Natur, Liebe, dem Tod, der Angst. In Indien findet man zwei populärsten Epen – das Ramayana und das Mahabharata. Die hunderten Figuren mit ihren Haupt- und Nebengeschichten stellen ein großes Material zur Verfügung. In den indischen Volksliedern kann man Geschichten von Göttern und Göttinnen finden. Lieder über Rama oder Krishna findet man überall in Indien. Volkslieder befassen sich auch mit alltäglichen Situationen und Erfahrungen wie Getreideernte, Erntefest, Hochzeit, Liebe, Beziehungen zwischen Mann und Frau usw.

Oskar Kolberg ist eine wichtige und interessante Persönlichkeit aus Polen. Er war Musiker, Ethnograf, Komponist und hauptsächlich großartiger Volksliedsammler aus dem 19. Jahrhundert. Als Volksliedsammler hat er eine herausragende Arbeit geleistet. Die von ihm gesammelten Lieder gibt es in fast 60 großen Volumen. Die Dokumentation wurde regionsmäßig gemacht.

Folgendes Lied heißt *Siadany*, es geht hier hauptsächlich um den Abschied. Die Frauen aus der Familie bitten die Braut, dass sie sich in die Kutsche setzt. Es macht keinen Sinn zu weinen, weil sie ihre Familie verlassen muss. Darauf sagt die Braut, sie werde sich erst einmal bei den Eltern bedanken. Ich war total überrascht, als ich zum ersten Mal dieses Lied las. Im indischen Kontext heißt das *Bidaai* oder *Vidaai geet*. *Bidaai* oder *Vidaai* bedeutet – *Adieu*, *Abschied* und hier geht es um die Hochzeit der Tochter. Traditionell gesehen, gehört das Mädchen dann nicht mehr zu ihrem Elternhaus. Sie muss sich von ihrer Familie verabschieden. Das Ritual von Bidaai ist immer noch aktuell in Indien. Man sagt, die Mädchen würden besonders ihre Väter lieben und diese Lieder zeigen genau diese Verbindung zwischen Vater und Tochter. Ich war erstaunt, als ich diese kulturelle Ähnlichkeit zwischen Indien und Polen zum ersten Mal sah.

Siadany:

*Siadaj, siadaj kochanie moje, nic nie pomoże
plakanie twoje,*

oj nie pomoże, nie pomoże, konie już stoją w wozie.

*Jeszcze nie będę Jaieńku siadała, boć'em twemu ojcu
nie podziękowała,*

oj nie pomoże, nie pomoże, konie już stoją w wozie.

बाबुल का घर छोड़ के बेटी पयिा के घर चली
ये कैसी घड़ी आई है मलिन है जुदाई है |

*Oh in diesem Moment verlässt Tochter ihr Vaterhaus,
gleichzeitig ist das ein Moment von Abschied und Zu-
sammensein [mit ihrem Bräutigam].*

बचपन के वो खेल खलौने छोड़ के सब जाएगी
वो राजा रानी की कहानी याद बहुत आएगी
रोकर भी ममता की कीमत कैसे चूका पायेगी

बाबुल का घर छोड़ के बेटी पयिा के घर चली
ये कैसी घड़ी आई है मलिन है जुदाई है || 1 ||

*Oh, nun verlässt die Tochter all ihre Kinderspielzeuge,
ich werde/wir werden die Kindergeschichten sehr ver-
missen.*

*Oh in diesem Moment verlässt Tochter ihr Vaterhaus,
gleichzeitig ist das ein Moment von Abschied und Zu-
sammensein.*

मायका है दो दनि का बसेरा कौन यहाँ रह पाए
बनि बेटी का बाप भी देखो बेटी का ब्याह रचाए
रोके रुके न आंसू की धारा आँख छलकती जाए

बाबुल का घर छोड़ के बेटी पयिा के घर चली
ये कैसी घड़ी आई है मलिन है जुदाई है || 2 ||

*Das Elternhaus ist nur für zwei Tage (so sagt man in
der Poesie: für ganz kurze Zeit)*

*Unaufhörlich fließen die Tränen durch (unsere) Au-
gen.*

*Oh in diesem Moment verlässt Tochter ihr Vaterhaus,
gleichzeitig ist das ein Moment von Abschied und Zu-
sammensein.*

Das nächste Beispiel zeigt auch, wie das sozio-kultu-
relle Umfeld von Indien und Polen Ähnlichkeiten be-
weist. Im Lied steht – *Mein Mann schlägt mich um-
sonst, komm Du mein lieber Vati und umarme mich*. Es
betrifft die Hausgewalt nach der Heirat. Dieses Lied hat
mir einen neuen Winkel der Geschichte gezeigt. Im in-
dischen Kontext ist dieses Lied, diese Situation immer
noch leider aktuell. Es gibt viele Lieder, die diese Situ-
ation beschreiben.

*Nie bez przyczyny mąż żonę bije, nie masz nikogo,
co pożałuje.*

*A przyjedź tatusieńku, a przyjedź mój najmilszy,
pożałujesz mnie.*

In beiden Fällen würde ich aber sagen, dass Volkslieder,
die sich mit diesen Themen befassen, in Indien immer
noch aktuell sind, in Polen aber nicht unbedingt. Ich bin
gespannt, wie es in Deutschland aussieht, oder aussah.
Geschichte der Gültigkeit dieser Themen in diesen drei
Ländern wird uns ein tolles Bild von sozio-kulturellen
Zeitzoneen geben.

In der heutigen Selfiezeit sehe ich mich manchmal so:
Ich, ein Homo-Sapiens aus dem 21. Jahrhundert, habe
mehrere Leitbinden der Sprachen in meiner Hand und
versuche damit, eine neue Welt zu entdecken.

Zum Schluss kommt ein zweisprachiges Jägerlied (aus
Kaszuby/Kaschubei), das nur diejenigen genießen kön-
nen, die diese zwei Sprachen gut verstehen.

Es ging ein Jäger jagen,
z rana na zające
und er fand ein Mädchen
puod jałowem spjaci;
Stehen bleibt er stehen,
e rozmisłał sobje:
was soll ich dir machen
pjakni osobje?
Mädchen aufgestanden
rozwiczaju sweguo,
sieht sie einen Jäger
nad ne stuojącego:
„Ich habe hundert Taler,
dałby je ja tuobje,
wenn du mir möchat lassen
jedna nuoc przy suobje“.-
„geh, geh , geh,
geh, geh, geh, geh, geh!
du bist der Verführer
na całem swjatim -
„Ich war in der Kneipe,
tam ti tancuowała,
da hab ich gesehen,
Ześ wjona ne mjała“

„War, war, war
wjonek na głowie,
das haben gesehen
kawaleruowje“

(aus dem Buch *Z dziejów polskiej pieśni łowieckiej*)

Aleksandra Danielek

Eindruck nach der WM

Liebe Damen, Liebe Herren, ich brauche mich nicht vorzustellen. Pardon für meine zitternde Stimme, aber nach dem Spiel fühle ich mich noch schlimmer. Meine süße Verlobte erkennt mich nicht und Monsieur Riele will nicht mehr mitarbeiten. Unsere fabelhafte Reise mit dem Zug zu den Weltmeisterschaften haben wir verpasst. Und nun warteten wir ratlos auf dem Bahnsteig, bis der nächste Zug namens Anerkennung ankommt. Das lustige Ambiente ist verschwunden. Anstelle dessen kam Enttäuschung, Hass uns selbst gegenüber und Weltschmerz. Robert würgte die letzten Brezel-Bissen hinunter. Er schaute um sich herum, ob seine Frau mit Glutendetektor nicht herumläuft. Kamil prüfte, ob er immer noch nach Rexona duftet und Grosik wiederholte Englisch. Der Zug kam an. Wir alle stiegen mit unseren Louis-Vuitton-Koffern ein und Monsieur Brzęczek prüfte unsere Fahrkarten. Der hat uns versprochen, uns ins Schlaraffenland zu nehmen und einige Sehenswürdigkeiten zu zeigen. Wir sind 4 Stunden

gefahren und schließlich sind wir im „Hexenkessel“ gelandet. Dort gab es einen gigantischen Spielplatz. Wir wurden nach winzigen Regeln auf diesem Spielplatz gestellt und mussten gegen Portugiesen spielen. Die Zuschauer skandierten unseren Namen, besonders den Freitag. Aber momentan, nach Kamils Selbstmordversuch war von Freude keine Rede. Die Roten haben gewonnen und wir haben wieder den Zug nach einem guten Ruf verpasst.

Liebe Damen, liebe Herren, das ist kein dummes Gerede. Der Fußball ist immer eine Überraschung für die Zuschauer. Mal gewinnen wir, mal verlieren wir. So ist die Essenz jeder Fußballmannschaft. Ich glaube, unser Spiel ist auf sehr hohem Niveau.

(Ein Journalist ruft aus dem Saal) Aber mein Herr! Jedes Spiel ist wie eine Prüfung. Ihr seid schon wieder durchgefallen. Die Träume von Nawałka, und einem geilen Spiel während Euro 2016 sind zu vergessen. Eure Haltung ist gar nicht nachvollziehbar. Ihr gehört zu der Schickimicki-Gesellschaft. Es wäre von Vorteil, dass ihr mehr Wert aufs Spiel anstatt aufs Aussehen legt. Aber euer Zug ist abgefahren. San Marino, oder Färöer-Inseln – das sind geeignete Gegner für euch. Eure fetten Jahre sind vorbei.

Michał Rudzik

Erst mit der Zeit kommt die Hilfe

Mitfühlen wird in unseren Zeiten zu einem der begehrtesten Trends. Es kann unterschiedliche Gestalt annehmen, angefangen von fließenden Tränen bis hin zu großzügigen Spenden und wirkt sich vor allem gut auf unser Gewissen aus. Der Zweck dahinter wird allerdings oft zur Nebensache.

Das gute und beruhigende Gefühl kommt sofort nach der Überweisung – eine Weiterverfolgung der Geschichte bleibt jedoch aus. Es ist auf das emotionale Handeln der Menschen zurückzuführen. So schnell wie die Emotionen ihren Hochpunkt erreichen, so schnell vergehen sie auch. Und da Emotionalität selten mit vernünftigem Vorgehen einhergeht, lassen sich die Menschen leicht manipulieren, was von Spendensammlern genutzt wird.

Als Werkzeug dienen die Medien, vor allem da wird um die Spenden geworben. Die geschilderten traurigen Geschichten einzelner Personen berühren die Menschen am meisten. Oft wird auch Druck aufgebaut, der uns glauben lässt, dass das (Über-)Leben der dargestellten Person von uns abhängt. Die Organisationen wollen auf keinen Fall zulassen, dass die Menschen aus dem emotionalen Zustand aufwachen. Daher werden bei der Werbung die Zahlen vermieden, denn die Mathematik erfordert halt einen kühlen Kopf.

Und genau der kühle Kopf wäre in der Situation vonnöten. Denn ohne den wird meist dem Zweck geschadet. Das Geld landet bei unlauteren Spendenorganisationen, die nicht besonders auf die Bedürfnisse der Zielgruppe konzentriert sind. Der Profit ist das, was zählt.

Der Betrug läuft reibungslos auf der ganzen Welt. Die Deutschen werden betrogen, die Polen genauso. Es kommt auf jede einzelne Person an, dem vorzubeugen. Die Bedürftigen brauchen auch unsere Zeit. Die Zeit, in der man abwägt, wohin man spendet.

Justyna Cześnikowska

Aleksandra Kaźmierczak

Korporacja vs. Student/ka

Korporacja jest nie tylko postrzegana jako jedna z możliwości zatrudnienia, ale przede wszystkim stanowi symbol postępującego rozwoju społeczeństwa. Warto podkreślić, iż duża liczba stanowisk w korporacjach objęta jest przez studentów, którzy próbują swych sił w wielkim, nowoczesnym świecie. Jednak wielu studentów zмага się z podjęciem decyzji, czy warto postawić na „korpo”. Zastanówmy się nad zaletami i ciemnymi stronami pracy w korporacji!

Pro:

- bardzo dobrze rozwinięte zaplecze socjalne. Korporacja jest jak wielka maszyna, a każdy człowiek jest jej ważnym ogniwem, dlatego pracodawcom zależy na zadowoleniu swoich pracowników. Co prawda każdy pracodawca ma obowiązek zapewnić zaplecze socjalne, ale w przypadku korporacji jest ono dużo lepiej rozwinięte niż w małej, prywatnej firmie. W kuchni oprócz czajnika i kuchenki możemy znaleźć nowoczesny sprzęt, np. ekspresy do kawy, zmywarki, mikrofalówki. Niejednokrotnie w takich miejscach pracy skorzystamy z bufetu, stołówki czy strefy relaksu;
- stabilizacja finansowa. Duża firma równa się duże obroty gotówki, większa płynność, a to z kolei przekłada się na wynagrodzenie pracowników. Zarówno na jego wysokość, jak i terminowość. Co więcej, możemy liczyć też na dodatki do pensji w postaci różnego typu gadżetów, telefonu służbowego czy bezpłatnej karty na siłownię;
- możliwość awansu. Każdy pracownik ma jasno wytyczoną ścieżkę rozwoju, stawiane są przed nim zadania i cele do osiągnięcia. Po ich realizacji istnieje duże prawdopodobieństwo awansu. Dzięki temu wiesz, że jeśli będziesz się starać, sumiennie i terminowo wykonywać swoje obowiązki, masz szansę wspinać się coraz wyżej na szczeblach kariery, zarabiać więcej i zajmować coraz to bardziej prestiżowe stanowiska;
- szkolenia i kursy. Aby awans mógł mieć miejsce, trzeba cały czas się doskonalić. Korporacja doskonale zdaje sobie z tego sprawę, dlatego bardzo chętnie inwestuje w różnego typu szkolenia i kursy dla swoich pracowników – zarówno w kraju, jak i za granicą. Wyszkolony pracownik to silny element całego zespołu. Poza tym dzięki takim szkoleniom dużo łatwiej jest się przebranżowić, nie zmieniając miejsca pracy. Nie grozi nam nuda, zawsze możemy poprosić o zmianę stanowiska i nauczyć się czegoś nowego;

- opieka zdrowotna. Żaden pracodawca nie lubi, jak jego pracownicy chorują. Ale mało którego jest stać na zapewnienie prywatnej opieki zdrowotnej. Niestety wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, jak działa nasza publiczna opieka zdrowotna. To przede wszystkim długie kolejki w oczekiwaniu na wizytę czy leczenie. Im dłużej czekamy w kolejkach, tym dłużej jesteśmy nieobecni w pracy. Korporacyjny pracodawca zdaje sobie z tego sprawę, dlatego woli zainwestować w prywatną opiekę bez konieczności czekania. Wie, że zdrowy i obecny w pracy pracownik jest dużo bardziej przydatny i wydajny niż taki, którego coś męczy.

Contra:

- w korporacjach stawiane są każdemu pracownikowi pewne cele do zrealizowania. Jest to tak zwany próg możliwości, który niby stopniowo, a jednak w gwałtownym tempie zostaje zwiększany. Staje się on w pewnym momencie nie do zrealizowania, bo najzwyczajniej w świecie przekracza ludzkie możliwości i pracownik traci z czasem wiarę w samego siebie;
- człowiek nie jest w pełni oceniany za swoje umiejętności i sposób jaki je wykonuje, lecz praktycznie zawsze oceniane są jego wyniki, które porównywane są ze wcześniejszym postawionym celem do osiągnięcia, który nieustannie się zwiększa;
- w korporacji nie ma miejsca na zrobienie czegoś kreatywnego, czyli czegoś, co pozwoliłoby zmienić tryb pracy, ponieważ cel postawiony przez przełożonych będzie niemożliwy do zrealizowania;
- „poprawianie swojego osiągniętego już celu” może przerodzić się z biegiem czasu w pewnego rodzaju konkurencję nie tylko z samym sobą i swoimi możliwościami, lecz z innymi pracownikami;
- cała korporacja funkcjonuje na podstawie stworzonych statystyk, liczb, schematów, które tak naprawdę są fikcją;
- w systemie korporacyjnym, stworzonym na wzór amerykański, stara się stworzyć atmosferę przyjazną dla pracownika, która wspomagana jest poprzez system motywacyjny. Pracownik staje się jedynie małym trybikiem w wielkiej maszynie.

Poznaliście plusy i minusy pracy w korporacji. Czy jest to praca dla każdego? Raczej nie, ponieważ każdy człowiek jest inny i każdemu zależy na czymś innym. Jedni lubią tzw. wyścig szczurów, który napędza ich do działania, inni wolą pracę w zaciszu, w bardziej kameralnym miejscu. Jednym zależy na szerokim zakresie dodatków, dla innych są one zbędne. Gdyby każdy człowiek był taki sam, świat byłby nudny, i tak samo jest z korporacją: jedni ją kochają, inni nienawidzą, a jeszcze inni nie mają zdania. A Wy – do której grupy się zaliczacie?

*Justyna Cześnikowska
Katarzyna Gnacińska
Aleksandra Kaźmierczak
Olga Wieczorek*

Awaria windy

Wszystkie osoby, nazwy oraz miejsca wymienione w niniejszym opowiadaniu, są całkowicie fikcyjne i przypadkowe.

15 grudnia / dzień pierwszy

Na dworze panował siarczysty mróz. Przeszywające zimno pogarszał ciągle padający śnieg, który przylepiał się do butów. Jak zawsze około godziny 7:40 nie mogłam przedrzeć się przez tłum studentów pędzących z Wierzbic na uczelnię. Przy pasach stoi ich zawsze całe multum. Ledwo światło zmieniło się na zielone, od razu zaczęło migać i wszyscy wbiegali w pośpiechu na przejście. Ja jak zwykle wdarłam się na przejście już na czerwonym świetle, na co pani z czerwonego fiata zareagowała przeraźliwym klaksonem. Szłam dalej, myśląc o kolokwium z PNJN, o tym, czego znowu się nie nauczyłam, a powinnam. Weszłam do holu Novum, które jak zwykle o tej porze pęka w szwach – kolejka do ksero standardowo zajmuje pół holu blokując przejście, kolejka do automatu pełna zmarzniętych, zasnanych i bardzo spragnionych kawy studentów tworzy kolejną przeszkodę do pokonania. Następnie kolejka do szatni – eh ten cholerny mróz... a potem jeszcze „Kafka” i znowu kolejka. I ten odwieczny dylemat – kupić bułkę i spóźnić się na zajęcia czy być głodnym, ale punktualnym? I kolejny, czy jechać zapchaną windą ze studentami ciągle jeszcze powtarzającymi gramatykę, czy może iść spokojnie schodami, ćwicząc przy tym pośladki, ale łapiąc zadyszkę już na drugim piętrze? A co z kolejnymi dwoma piętrami?!

W sali 422 pisaliśmy kolokwium. Moje skupienie przerwał znajomy dźwięk. Nikt się nim nie przejął, bo wszyscy dobrze go znali i wiedzieli, że znowu ktoś zaciął się w windzie. Może to student spieszący się na zajęcia, może jakiś prowadzący, nie ważne – nikt nie reaguje. Skończyłam. Wychodzę. Idąc w stronę toalet widziałam jak konserwator wind jak gdyby nigdy nic już nie pierwszy raz stoi i majstruje coś przy tej enigmatycznej, niebieskiej skrzynce przełączając raz po raz jakieś guziki.

Rozsiadłam się na krzesłach obok wind i czekam na Olę – ta to zawsze długo pisze. Nagle usłyszałam zadyszana, wbiegającą ostatkiem sił na czwarte piętro Paulę. Pewnie znowu zasnęła. Zanim wpadła z hukiem do sali spóźniona na kolokwium zdążyła jeszcze zwymyślać majsterkującego Blaumanna za wiecznie popsute windy i całe zło świata. Niedługo potem opuściła salę jakby już wszystko napisała i nie wiadomo czemu skierowa-

ła się w stronę konserwatora. Byłam pewna, że znowu zacznie się na nim wyżywać, ale tym razem irytowała go swoim wszędobylskim nosem dopytując się m.in. o funkcje wszystkich guzików w niebieskiej skrzynce. Paula zawsze była strasznie ciekawska, czasem wręcz do przesady. Po dłuższym czasie Ola wreszcie wyłoniła się z sali i razem poszliśmy na kawę do „Kafki” i dyskutując, co powinno być w zadaniu piątym, a to dlaczego drugie było takie trudne i dlaczego w ogóle się pojawiło. Przecież tego nie było na zajęciach... W Kafce spotykamy Kasię, która piła już drugą kawę, oczywiście w kubku z pomarańczowym sweterkiem, który znowu wyblagała od Pana Bogdana.

Dosiadamy się ze swoim kawowym ekwipunkiem do Kasi, do naszego ulubionego stolika znajdującego się w rogu pomieszczenia zaraz przy kaloryferze.

– Sorki, że tak długo czekałaś. Ja nie wiem, po co są tutaj te windy, skoro nigdy nie działają. Ten dźwięk doprowadza mnie już do szału, nie mogłam się przez to skupić na kolokwium! – powiedziałam zdruzgotana przypadkiem oblewając stół ledwo co kupioną kawą. – Jeszcze tego brakowało...

– Oj, wydaje mi się, że te windy tak szybko nie będą naprawione – napomknęła Kasia widząc wchodzącego do „Kafki” majstra w niebieskim kombinezonie – Pan Konserwator już bardzo się zmęczył i zasługuje na kawę. Ale z niego Blaumann.

– Było minęło. Może uda się zaliczyć na te 60 procent. Teraz bierzmy się za projekt na literaturę – sam się nie robi.



16 grudnia / dzień drugi

12.15. W Kafce na instytutowym jak zwykle tłum – wszystko zajęte. Nasz ulubiony stolik też – dzisiaj ktoś inny grzeje się przy naszym kaloryferze popijając pyszną kawunię. Ku mojemu szczęściu okazało się, że Justyna i Ola skończyły zajęcia wcześniej i zdążyły jeszcze zająć ostatni wolny stolik znajdujący się zaraz koło drzwi. Dosiadam się do nich z radością, ale ze względu na długą kolejkę będę musiała jeszcze trochę poczekać na pierwszy łyk kawy. W pewnym momencie coś złoto mignęło mi przed oczami. Kiedy tylko spojrzałam na Justynę wiedziałam, co to było.

– Ładny, prawda? – powiedziała rozpromieniona Justyna pokazując swój nowy łańcuszek z wisiorkiem w kształcie półksiężyca – Kiedyś napomknęłam mamie, że bardzo chciałabym taki mieć i wlała! – powiedziała Justyna z radością dziecka ponownie przyglądając się łańcuszkowi.

– Piękny! Widziałam go jakiś czas temu w Aparcie czy tam u Kruka – skomentowałam ukrywając smutek, bo sama chciałam taki sobie kupić po dziesiątym.

– Czytałam ostatnio w horoskopie, że półksiężyc przynosi pecha – powiedziała z poważną miną Ola – ja na twoim miejscu bym go nie nosiła.

– Oj prawda, prawda! Wróżbita Maciej też o tym mówił! – dodałam próbując zachować powagę, co nie było łatwe.

Nagle koło nas pojawia się Kasia z szarą czapką w ręce i triumfalnie kładzie ją przed Justyną:

– Ej laska, stawiasz mi chyba kawkę za tę zgubioną czapkę. Musiała ci wypaść w windzie – mówi ze zwycięską miną, w głowie myśląc już pewnie o kofeinowej nagrodzie.

Tymczasem Justyna wyciąga swoją czapkę z rękawa kurtki i odpowiada wyniośle – Chyba nie. Wybacz, kawy nie będzie! Ale rzeczywiście widziałam ją dzisiaj w windzie, musiała się komuś zapodziać. Najlepiej zanieś ją do szatni, pewnie ktoś się niedługo zgłosi po swoją zgubę.

– A właśnie, jechałaś windą? Już działa? Bo po mojej porannej przejażdżce słyszałam, że się znowu zepsuła.

– Ta jedna niby już działa – odpowiada Kasia – zobaczmy jak długo. W ogóle słyszałyście? Ludzie są chyba niepoważni! Wczoraj przed tym kołem widziałam, jak wpakowali się do 5-osobowej windy w 10 osób! Jakoś nie dziwi mnie to, że ta winda po chwili od razu się zacięła.

– Ten konserwator powinien nosić do tego niebieskiego stroju czerwone gatki i pelerynę, bo uratował chyba już więcej osób, niż sam Superman. Widziałam wczoraj jak znowu grzebał przy tych skrzynkach – dodałam.

– Ale przecież tam się nikt nie zaciął. Jak wychodziłam z koła, konserwatorowi udało się otworzyć windę, ale ona była pusta. Nikogo nie było – przerwała nam Ola z przekonaniem.

– No to musiała być inna winda, przecież 10 osób nie zniknie ot tak – podsumowała Kasia kończąc temat.

17 grudnia / dzień trzeci

Na dworze prószы śnieg, w całym NOVUM panuje świąteczny harmider. Jest to idealna okazja na świąteczną kawę z cynamonem! Ku naszej radości w Kafce jest akurat wyjątkowa promocja – do każdej kawy dodają gratis pierniczki. Grzech nie skorzystać. Po zapełnieniu żołądka świąteczną kawą i pierniczkiem bierzemy się do roboty. Dziś znowu siedzimy nad kolejną częścią projektu z seminarium literaturoznawczego. Czekam z Olą przy naszym stoliku na Paulę, która razem z nami ma zgłębiać jakże ciekawe tajniki literatury średniowiecza... Jeny, dlaczego żeśmy wybrałyśmy akurat ten temat?

– Ileż można czekać... spóźnia się już dobre 30 minut! Wkurza mnie to! Sama chciała zająć się najważniejszą częścią projektu a potem ma wszystko w nosie. Paula robi sobie z nas jaja. Chyba śni, że odwalimy całą robotę za nią. Jak można nie pamiętać o spotkaniu, na które umawiałyśmy się 3 dni temu?! Jeszcze wczoraj pisałam do niej z przypomnieniem, ale mi nie odpisała – mówi zdenerwowana Ola – pewnie dobrze wczoraj zabalowała.

W złym humorze nie da się pracować, więc olewamy pracę nad projektem. Ileż można siedzieć z głową w średniowiecznej literaturze. W zamian za to gadamy o ważniejszych sprawach życia codziennego, czyli o prezentach, o obowiązkach świątecznych, i o tym jakie to w przyszłym roku staniemy się szczupłe, że przestaniemy podjadać i zapiszemy się na zumbę. No i oczywiście – to punkt pierwszy do spełnienia z postanowień noworocznych – napiszemy całą magisterkę na długo przed deadline’em.

W drzwiach „Kafki” pojawia się Justyna i szuka nas skanując wzrokiem wszystkie zajęte stoliki w pomieszczeniu. Machamy jej, żeby ułatwić poszukiwania. Gdy podchodzi do nas zauważamy, że ma w ręce tę felerną czapkę. Siada i jakby nigdy nic bierze łyka swojej kawy.

– Co Ty znowu z tą czapką? Przecież to nie Twoja! – mówi Ola.

– No wiem, ale to chyba czapka Pauli. Widziałam przypadkiem na fejsie, ma zdjęcie w tej czapce. Dziwne, że jej nie szuka, przecież to czapka Calvina Kleina. Dobrze mi się zdaje, czy ona nie powinna z wami tu teraz siedzieć i robić projekt? – pyta ze zdziwieniem Justyna.

– Weź nie pytaj... Olała sprawę, nie ma jej, nie wiemy gdzie jest i dlatego jej tu nie ma. Na telefony i SMS-y nie odpowiada. Pewnie zabalowała wczoraj i zapomniała o bożym świecie – mówię obojętnym tonem głosu i odbieram Justynie mój kubek. Może wszystkiego jeszcze nie wypila.

– Hmm ciekawe. Mam numer do jej siostry, bo byliśmy kiedyś w trójkę w Pijalni. Przedzwonię i może się czegoś dowiem. Byle tylko nie była w pracy w laboratorium, bo nic się nie dowiemy jak nie odbierze

– Justyna wyciąga telefon i szukając numeru wychodzi z „Kafki” zadzwonić.

Niedługo potem wraca do nas i opowiada nam jakąś zawiłą historię, którą przekazała siostra Pauli, że podobno ona gdzieś wyjechała w pilnej sprawie do rodziny, która mieszka na wsi. Musiała ponoć jechać nagle, dlatego pewnie się z nami nie skontaktowała. Dodała, że tam zimą zawsze jest problem z zasięgiem, stąd zapewne brak kontaktu i odzewu z jej strony.

To wszystko brzmi dla nas na tyle dziwnie, że jednak trzymamy się naszej wcześniejszej wersji, że pewnie leży w domu, dochodząc do siebie po wieczornym wyjściu a siostra tylko ją kryje. Wszyscy dobrze znamy Paulę – teraz pewnie po dobrej zabawie odpoczywa w domu opróżniając przy tym butelkę, ale już nie z zawartością wysokoprocentową a nieco łagodniejszą w smaku. Nabijając się z tej całej dziwnej sytuacji zauważyliśmy, że zaraz spóźnimy się na zajęcia. Szybkim tempem opuszczając „Kafkę” wpadłam na konserwatora wind, który wystraszony – pewnie przez nas – pospiesznie zamykał drzwi w podziemiu budynku, na które nigdy wcześniej nie zwróciłam uwagi. Pewnie to kolejny schówek na graty uczelniane. Mniejsza z tym, nie możemy spóźnić się na zajęcia!

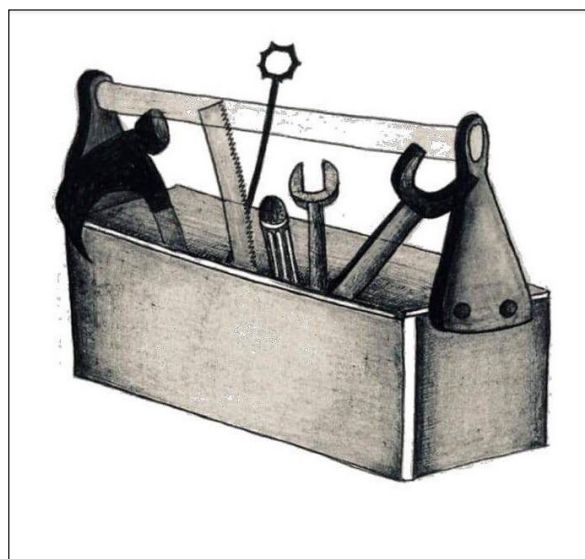
18 grudnia / dzień czwarty

Czwartek to po prostu czwartek. Plan zajęć w kratkę. Nic dodać, nic ująć. Zajęcia od rana, poprzerywane półtoragodzinnymi przerwami by na koniec dnia znowu wrócić tu, i to tylko na jedno zajęcia. 18:30 to idealna pora na półtoragodzinną analizowanie tekstów literackich. Wszyscy pełni energii siedzieli słuchając monologu – bo na dialog ze studentami o tej porze nie ma co liczyć – młodego, pełnego zapału profesora. Ciepło bijące z kaloryferów działało nużąco na całą grupę. Na szczęście przeciągi na korytarzu wyły na tyle głośno, że co jakąś chwilę wybudzały nas z letargu. Do sali wbiegła Justyna, zdyszana i spóźniona aż 25 minut, co do niej niepodobne. Siada szybko próbując nie zwracać na siebie uwagi, ale wyglądała jakby zobaczyła ducha. Po chwili nasze telefony zawibrowały – Justyna zwołuje sabat. Enigmatyczny SMS nie pozwalała nam się skupić na literaturze przez resztę zajęć. Jak na złość, analiza tekstu ciągnęła się niesamowicie długo. Wydawało się, że trwa to całą wieczność. Po zajęciach poszliśmy po kurtki, by po całym dniu opuścić mury naszej uczelni. W tym czasie Justyna bezskutecznie próbowała rozpocząć swoją historię. Jednak w tej chwili ważniejsze było narzekanie na srogą zimą, na to, że już jest późno, a rano trzeba znowu wstać i iść na zajęcia z dydaktyki. Mimo to wybrałyśmy się w czwórkę na ‘rozgrzewającą herbatkę’ w kawiarni na Półwiejskiej, na co Justyna nie musiała nas długo namawiać.

– Spóźniłam się, to już wiecie, ale w resztę na pewno mi nie uwierzycie – zaczęła Justyna.

Najpierw się uspokój, łyknij sobie herbatkę, będzie ci lepiej – zaproponowała Kasia – ciekawe, co tam się takiego stało. Tylko nie panikuj.

– W sumie to się nie spóźniłam – w tym momencie na naszych twarzach pojawił się grymas politowania – byłam na uczelni jeszcze przed wami. Miałam zjazd energii i chciałam wypić kawę. A że mam takie zakwasy po wczorajszych ćwiczeniach z Mel B., to nie miałam siły iść schodami. Zamówiłam więc windę i chciałam czym prędzej zjechać, a raczej uciec na dół, bo zauważyłam na horyzoncie mojego promotora – a nie byłam u niego miesiąc. Wstyd jak nie wiem, więc nacisnęłam kilka razy przycisk „-1”, żeby winda szybciej się zamknęła. No i pojechałam, ale nie wylądowałam tam gdzie chciałam. Nie uwierzycie. Patrzyłam specjalnie jak zmieniały się numery pięter na ekranie windy, najpierw czwarte, potem trzecie, drugie, pierwsze, parter, i już byłam gotowa, żeby wysiąść na „-1”, ale winda się nie zatrzymała, a ja zgłupiałam. W windzie zgasło światło i w końcu zatrzymała się. Myślałam, że dostanę zawału, bo nie wiedziałam co się stało. Ja nie wiem, może mi się to wydawało, ale słyszałam jakieś głosy zza drzwi windy. I na pewno nie byłam na poziomie „-1”, tylko to musiało być niżej, bo to czuć, że winda się nie zatrzymuje tylko jedzie dalej. Tam na dole chyba byli jacyś ludzie. Słyszałam głosy dwóch facetów, takich chyba starszych. Gadali chyba o jakimś leku? Byłam tak zestresowana, że nie mogłam do was zadzwonić i na dodatek wypadł mi telefon z ręki. To chyba zwróciło ich uwagę na windę, bo trochę ucichli i chyba zaczęli zbliżać się do windy. Nie zdawało mi się, bo momentalnie usłyszałam grzebanie przy tych przesuwanych drzwiach, jakby próbowali je siłą otworzyć, coś tam przeklinając. Słysząc było, że byli zaskoczeni i zdenerwowani. Ja wtedy zaczęłam po omacku walić we wszystkie górne przyciski windy, nawet nie wiem, w które byle tylko uciec. Winda zaczęła ruszać powoli w górę, chociaż na chwilę drzwi windy otworzyły się z hukiem, zdążyłam tylko wymienić się spojrzeniem z tymi facetami. Ja ich naprawdę widziałam a oni mnie! Był tam chyba jeszcze jakiś gość z jakimiś narzędziami.



Miałam takie szczęście, że winda pojechała do góry... Nawet już nie pamiętam, na którym piętrze wysiadłam, bo leciałam potem na zajęcia schodami. Było tylko nie tą windą...

– O kurde, widzę, że ta herbatka ma niezłe działanie! Czy Ty przypadkiem nie byłaś wczoraj na jakiejś imprezie i jeszcze nie wytrzeźwiałaś? – zaśmiała się Ola. Justyna jednak nie podzielała tej radości.

– Dziewczyny, ja nie żartuję, w podziemiach coś jest, o czym nikt nie wie, nie śniło mi się to przecież! Mieli na sobie jakieś fartuchy albo kitle, nie wiem jak to się tam nazywa, ale wyglądali jak jacyś lekarze, albo jakby z tajnego laboratorium amfetaminy Waltera White’a. Zresztą za nimi mignęła mi przed oczami jakaś kobieta, która wyglądała jak pielęgniarka! Nic z tego nie czaję.

– A może to byli malarze, albo nie wiem, jacyś robotnicy? Wiesz, że oni muszą remontować budynek poza godzinami zajęć, a było już późno i pusto na wydziale – powiedziałam – może winda się znowu popsuka i źle pokazała numery pięter, a byłaś po prostu na „-1”. Z tymi windami wszystko jest możliwe...

– Nie no jak, przecież nie jestem głupia! Dobrze wiem, że byłam niżej niż znajduje się „Kafka”. Ja nie wiem, co to tam było, ale coś dziwnego się tam dzieje, jestem pewna! – Justyna wręcz krzyknęła. Po chwili uspokoiła się, żeby nie zwracać na siebie uwagi innych gości w lokalu.

Zapadła cisza. Siedzieliśmy chwilę skonsternowani, nie wiedząc czy wyśmiać Justynę, czy wziąć to wszystko, co mówi, na poważnie. Ola i ja stworzyłyśmy małą lożę szyderców. Może dlatego, że ta herbata zaczęła na nas działać. Zaczęłyśmy wymyślać różne alternatywne historie o tym, że w podziemiach działa sekta, że znajduje się tajemne wejście do Hogwartu, którego nie ma nawet na mapie Huncwotów. Kasia śmiała się z nami, zachowując przy tym pewien dystans. Kiedy już się wyśmiałyśmy a Justyna patrzyła na nas z żalem w oczach, nagle odezwała się Kasia:

– Załóżmy, że Dżasta nie kłamie. Możliwe, że na naszej uczelni jest dodatkowy poziom w podziemiu, o którym mało kto wie. I rzeczywiście są tam jacyś ludzie, lekarze, chemicy czy cokolwiek, co Justyna tam widziała. To by znaczyło, że coś się tam musi dziać, jakieś badania, jakieś eksperymenty, nie wiem, no cokolwiek. To chyba ktoś to ukrywa, bo wydaje się, że nikt nic o tym nie wie. Może nasze Novum naprawdę kryje w sobie jakieś tajemnice. A swoją drogą, nie wiem czy zwróciliście uwagę, że winda jest ostatnio naszym głównym tematem. Ile razy w ciągu tych 4 dni się już zacięła? A pamiętacie jak weszło do windy niby 10 osób, chociaż Ola twierdzi, że nikogo w niej nie było? Pamiętacie numer z tą czapką? Została zgubiona akurat w windzie! A na dodatek dzisiaj Justyna miała tę przygodę z windą. Znowu winda! Nie macie wrażenia, że teoretycznie to wszystko może się ze sobą jakoś łączyć?

– I teraz mi jeszcze powiesz, że winda porywa ludzi... Albo, że ci wszyscy, którzy niby rezygnują ze studiów tak naprawdę znikają w podziemiach? Kasia... przecież to niemożliwe... – powiedziała z politowaniem Ola.

– Nie wiem jak wam, ale mi zdaje się, że to wszystko to jakieś bzdury. Aż jutro sama kliknę kilka razy „-1” i zobaczymy, co się stanie! – dodałam pewna siebie, wierząc, że i tak nic się nie stanie.

– I co chcesz tam jechać? Ja się na to nie piszę – zakończyła Justyna – ja mam już za dużo wrażeń, jeśli chodzi o windy. Od dzisiaj chodzę tylko schodami... Mam dość na dziś, idę do domu.

Justyna nie żegnając się z nami wyszła z lokalu zostawiając nas w wesołej atmosferze, która mimo wszystko w każdej z nas wzbudziła trochę niepokoju.

[Koniec części pierwszej]

19 grudnia / dzień piąty

Ranek, ostatni dzień na uczelni przed świętami. Wszyscy grzecznie pojawili się na zajęciach ‘prawie na czas’ oczywiście z wyjątkiem mnie, bo znowu zarwałam nockę oglądając „House of Cards”. Obudziłam się za późno. Nie zdążyłam nawet zjeść śniadania, i wiedziałam, że na tramwaj też nie mam co liczyć, więc postawiłam na inny środek transportu i chwyciłam kluczyki od auta. Zgodnie z prawem Murphie’go właśnie wtedy silnik auta postanowił podroczyć się ze mną przez kolejne 20 minut. Gdy tylko odpalił popędziłam piorunem (co prawda piorunem z odrobiną poobijanymi i porysowanymi zderzakami) na uczelnię. Wdrapałam się zasapana i zziębnięta na to piąte piętro ciesząc się, że już za te dwie godziny będę miała święty spokój na dłuższy czas. Właśnie wtedy moim oczom ukazała się biała, niewinna karteczka na tablicy ogłoszeń:

„Zajęcia z dydaktyki języka niemieckiego na IV poziomie edukacyjnym z doktor E. w dniu dzisiejszym są odwołane”

No fantastycznie! I na co ten mój pośpiech... mogłam w tym czasie obejrzeć jeszcze jeden odcinek... Mimo to byłam szczęśliwa ze względu na wolne, lecz czar przysnął, kiedy to idąc na dół spotkałam dziewczyny z grupy. Dowiedziałam się, że ktoś dogadał się z dziekanem, że jeśli pójdziemy na warsztaty organizowane przez koło naukowe, to nie trzeba będzie odrabiać zajęć. Skoro i tak byłam już na uczelni, postanowiłam pójść tam z resztą grupy. W sali w 421 było tak tłoczno, że Justyna siedziała prawie na drzwiach a ja musiałam szukać dla siebie krzesła w innych salach. Podczas warsztatów wszyscy wyglądali na zainteresowanych tematem, choć tak naprawdę rozmyślali o świętach, prezentach i jedzeniu. Zajęcia przerwał nasz ulubiony dźwięk. Ktoś znowu nie mógł wydostać się z windy. Prowadzący odniósł się do tej sytuacji mówiąc tylko, że ma nadzieję, że ten ktoś nie spędzi tam Świąt i Sylwestra, na co grupa parsknęła trochę wymuszonym śmiechem. Alarm wył bez końca. Nagle w naszej sali pojawił się

trochę spieszony Blaumann, rozglądał się po sali jakby kogoś szukał. Wskazując brudnym od smaru paluchem na siedzącą przy wyjściu Justynę spytał czy mogłaby mu pomóc. Justyna zdziwiona uprzejmie wstała i wyszła z panem konserwatorem ratować uwięzionych. Mijało 10, 15 minut, potem 20 a Justyna nadal nie wracała. Po godzinie Kasia pospieszenie opuściła salę. Po chwili ja i Ola dostałyśmy SMS „Wyjdźcie, musimy pogadać”. Stwierdziłyśmy, że to nie wypada, jak kolejne osoby ot tak wyjdą z sali, więc poczekaliśmy do przerwy. Na korytarzu zastałyśmy zdenerwowaną Kasię. Podeszła do nas próbując panować nad emocjami:

– Gdzie do cholery jest Justyna?! Wyszła z tym faceitem, zostawiła rzeczy i już nie wróciła. Nie ma jej od półtorej godziny! Rozpłynęła się czy co?

– No fakt, Justyna dosyć długo nie wraca, ale może ciągle coś tam grzebią przy tych windach.. Nie wiesz do czego jej potrzebował – dodała Ola.

– Dziewczyny... Ale windy działają... – powiedziałam zdziwiona i wszystkie zamilkłyśmy.

Przebieg dalszych wydarzeń był bardzo chaotyczny, tak jak wszystko tego dnia. Kasia próbowała dowiedzieć się chyba u każdego możliwego pracownika uczelni gdzie są konserwatorzy wind i jak się z nimi skontaktować. Ku naszemu zaskoczeniu dowiedziała się w portierni, że Blaumann podobno skończył już pracę dobrą godzinę temu. Ola biegała po wszystkich piętrach Collegium Novum, szukając Justyny w każdej sali, w każdej toalecie i każdej znanej jej skrytce. Ja, przekonana o tym, że już całkiem upadłam na głowę, szukałam na poziomie „-1” drzwi, które mogłyby być jakimś „tajemnym przejściem”, szarpiąc każdą możliwą klamkę. Nie wiedziałam nawet, że jest tam tyle drzwi i schowków! Nasze starania były jednak bezskuteczne. Ciągle myślałam, że Justyna robi sobie jakieś żarty, i zaraz po przerwie pojawi się na czwartym piętrze. Na koniec poszukiwań postanowiłyśmy sprawdzić windę, o której opowiadała Justyna. Nie wierząc w to, co robimy, wsiadłyśmy do bocznej windy i nacisnęłyśmy, tak jak Justyna wczoraj, dwa razy przycisk „-1”. Winda ruszyła, ale nic dziwnego się nie działo. Wylądowałyśmy dokładnie na tym poziomie, na którym powinnyśmy. Wybuchłyśmy śmiechem, bo zdałyśmy sobie sprawę z tego, że wszystkie wstrzymałyśmy z nerwów oddech podczas zjazdu.

Mijały kolejne zajęcia a Justyna nadal się nie pojawiła, co robiło się już naprawdę podejrzane. Po zajęciach siedziałyśmy zrezygnowane w „Kafce”. Jak na ostatni dzień przed świętami był tam spory ruch. Ola wzięła wszystkie rzeczy Justyny ze sobą. Miałymy nawet jej telefon, z którym przecież nigdy się nie rozstaje. Kasia zaczęła zagłębiać się w teorię o zniknięciach, o tym, że w ciągu ostatnich 4 lat, wiele osób niby nagle przerywało studia i kontakt z nimi się urywał. O tym, że nie mamy kontaktu z kilkunastoma osobami, z którymi byliśmy w jednej grupie i że urwał się on w momencie ich zniknięcia ze studiów. Do tej teorii pasowała też

sytuacja z Paulą, z którą nie mamy kontaktu a została nam po niej jakimś cudem tylko czapka. Doktor E. zdaje się być już też trochę za długo na urlopie. Ciągle to wszystko wydawało nam się nierealne, jak w jakimś filmie. Mimo to zaczęłyśmy tę chorą sytuację traktować na poważnie. „Riverdale” czy „Stranger Things” widać nieźle namieszało nam w głowach. Mimo wszystko postanowiłyśmy jeszcze trochę poczekać.

Dobiła szesnasta. Pan z „Kafki” zaczął wypraszać ostatnich gości, w tym nas. Nic dziwnego, też chciał mieć już wolne przed świętami. Postanowiłyśmy przenieść się gdzieś indziej, bo przecież nie pójdziemy do domu, dopóki Justyna nie da znaku życia. Nie wróciłaby przecież w ten mróz bez kurtki. Czekanie w holu Novum nie wchodziło w grę, bo było tam za zimno, więc poszłyśmy do mojego auta, które stało na parkingu przed uczelnią.

Wybiła siedemnasta. Nadal siedzimy w aucie, w tle leci kolejna piosenka z nowej płyty Taco. Ciesząc się, że to nie kolejna świąteczna piosenka i patrząc na wycieraczki walczące ze śniegiem nuciłyśmy sobie, że nasze pokolenie jest jak tamagotchi, że w życiu chodzi o to, żeby żyć. Kasia wyskoczyła do pobliskiego sklepu kupić nam coś do jedzenia a my już nie miałyśmy o czym gadać. Byłyśmy zbyt zmęczone, zestresowane, a przede wszystkim zbyt głodne. Rytmiczne szuranie wycieraczek i ciepło wydobywające się z deski rozdzielczej działały lepiej niż kołysanka i powoli zaczęłam usypiać. Z półsnu wyrwał mnie krzyk Oli – Patrz na to!

Przed budynkiem Novum pojawił się znany nam konserwator, który zabrał Justynę z zajęć. Niósł w ręce metalową skrzynkę z narzędziami i pospieszenie oddalał się od budynku uczelni.

Obie starałyśmy się znaleźć w jego zachowaniu coś podejrzanego. Ola twierdziła, że zauważyła na jego twarzy ranę, czego ja jednak nie zauważyłam. Było już ciemno, więc wyobrażenia mogła płatać nam figle. Skupione na konserwatorze, nie zauważyłyśmy, kiedy Kasia wsiadała do auta i rozdała nam snickersy oraz niedobrą kawę.

– Przecież w portierni mówili, że dawno już skończył pracę. Co on tu jeszcze robi? – zaczęła zastanawiać się Kasia. – Może powinniśmy za nim pójść?

– Skoro on wyszedł, to Dżasta też powinna się zaraz pojawić, na pewno tak będzie – dodała z przekonaniem Ola – pewnie teraz szuka nas, swoich rzeczy i telefonu. Cała sytuacja zaraz się rozwiąże i będziemy się śmiały, że wierzyłyśmy w jakieś głupoty i dałyśmy się nastraszyć jak jakieś gimnazjalistki.

Ale mija kolejna godzina, po Justynie nie ma śladu. Zaczynamy się coraz bardziej denerwować. Kasia z Olą poszły przejść się po i wokół uczelni a ja zostałam w aucie w razie gdyby Dżasta nagle się pojawiła. Minęło trochę czasu, więc zaczęłam się niepokoić a jednocześnie uspokajać, że to wszystko to jakiś kiepski żart. Miałam już dosyć tego znikania, najpierw Dżasta, potem one. Po ponad 30 minutach wróciły:

– W podziemiu coś jest. Koło „Kafki” z jednych drzwi widać zapalone światło, coś tam się dzieje. To nie z korytarza, na którym znajduje się kawiarnia, to jakby pod nią. Widać jakby ktoś nie zgasił lampy, tam od strony ulicy – opowiadała Ola wskazując palcem na chodnik biegnący wzdłuż Alei Niepodległości.

– Ale co tam miałyby być? Może ktoś zostawił światło, to nie jest żaden dowód – powiedziałam – może skończmy już tę zabawę w Sherlocka Holmes’a, więc może po prostu odpuścimy. Justyna zapewne wróciła do domu wcześniej. Musiała mieć jakiś powód, jak będzie chciała to nam powie, jak nie to nie. Już jestem tym zmęczona... Chcę do domu.

– Dobra, dosyć. Dżasta nie jest głupia. Jeżeli coś się stało, to na bank zostawiłaby nam jakiś znak, cokolwiek. Chodźmy jeszcze raz sprawdzić te windy, może coś znajdziemy – mówi Kasia. – Uczelnia i tak jest otwarta, nic nam nie szkodzi.

Mówi się, że każda kobieta ma intuicję. Podobno nigdy nie zawodzi. I nie zawiodła nas i w tym przypadku. Kiedy zbliżyłyśmy się do bocznej windy, praktycznie od razu zauważyłyśmy na podłodze w rogu charakterystyczny wisiołek, który nosiła Justyna. Taki z półksiężycem, na złotym łańcuszku, który dostała od mamy na któreś urodziny, czy jakąś inną okazję.



Nie wierząc w to, że to się dzieje naprawdę usiadłyśmy na chwilę na pobliskiej ławce, żeby zastanowić się, co zrobić. Bez wątpienia był to znak od Justyny. Coś się tutaj musiało wydarzyć. Po krótkiej chwili, zdecydowałyśmy wejść do windy i spróbować dostać się jakoś w miejsce, które nie powinno istnieć. Wszystkie – w trójkę zawsze różnie. Czuliśmy się trochę tak jak w horrorze, kiedy to główny bohater idzie sam z własnej woli tam, gdzie czeka go niebezpieczeństwo. Popelniliśmy ten sam, klasyczny błąd. Chyba same nie wiedziałyśmy, co robimy. Ola nacisnęła dwa razy przycisk „-1” i drzwi windy zamknęły się ze zgrzytem. Winda ruszyła powoli w dół. Czulałam jak przemieszczamy się niżej i niżej. I stało się. Nie zatrzymałyśmy się na „-1” koło „Kafki”. Winda jechała dalej. To wszystko, co mówiła Justyna okazało się prawdą. Zatrzymałyśmy się. Drzwi otworzyły się z trudem robiąc dużo hałasu. Zdenerwowane powoli opuściłyśmy windę i nad nami włączyło się oślepiające światło. Przed nami wyłonił się biały, długi korytarz, dłuższy niż którykolwiek z korytarzy w bloku B. Na ścianach znajdowały się dziesiątki identycznych białych drzwi. Każde zaopatrzone w małe okienko i czarną tabliczkę z literami: P.K., J.C., D.E, to chyba inicjały. Paula Kowalska, Justyna Czartoryska, to by pasowało... Zamarłyśmy w milczeniu sparaliżowane strachem i przerażeniem. Kasia próbowała zobaczyć, co się dzieje za białymi drzwiami z literkami J.C. Usłyszałam tylko, jak powstrzymała krzyk. W tym momencie na końcu korytarza pojawiały się trzy postacie. Zdawały się nie zwracać na nas uwagi jednak jedna z nich wskazała na nas palcem. Po chwili słychać było już tylko szybko zbliżające się kroki. Biegli w naszą stronę, ubrani w białe kombinezony, z maskami na twarzach. Sparaliżowane strachem nie mogłyśmy znaleźć widny. Zza drzwi J.C. usłyszałyśmy chyba krzyk Justyny i nerwowe walenie w drzwi. Byli coraz bliżej. Krzyk był coraz głośniejszy. Dogonili nas. Pochłonęła nas biel.

Pod jednym DACH-em, nr 6, 2018

ISBN 978-83-65483-73-7, ISSN 2451-392X

Redakcja: Michał Rudzik

Korekta: Michał Rudzik, Judyta Wolniaczyk

Ilustracje: Autorzy

Okładka: Tomasz Mowlik, Michał Rudzik

Copyright by: Autorzy & Wydawnictwo Rys

Wydawca:

Wydawnictwo Rys

Dąbrówka, ul. Kolejowa 41

62-070 Dopiewo

tel. 600 44 55 80

rysstudio@o2.pl

www.wydawnictworys.com

